

BIBLIOTECZKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ 146

JUSTYNA JASTRZEBSKA

WOJNY
GREKÓW Z PERSAMI



WARSZAWA ☉ NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
☉☉ KRAKÓW ☉ G. GEBETHNER I SPÓŁKA ☉☉

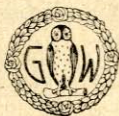
Cena 10 kop., 26 hal.

JUSTYNA JASTRZĘBSKA

3/84



WOJNY GREKÓW Z PERSAMI



WARSZAWA

NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA



71403

K-22/22/77754



W południowej części półwyspu Bałkańskiego leży mały kraik, któremu było sądzone przewyższyć inne, nawet najbogatsze i najobszerniejsze. Ten ubogi kraik to Grecja, macierz całej cywilizacji europejskiej. Przemięły wszechświatowe monarchje Aleksandra Wielkiego, Rzymu, monarchje Wschodu i państwa średniowieczne, nie przemęła Grecja i żyje dotychczas siłą swego ducha, wszechstronnością i bogactwem swej kultury.

Ten kraik mały, »niby szyba tarczy«, zdobył sobie taką nieśmiertelność, jakiej nie zdołały osiągnąć najpotężniejsze mocarstwa. Synowie Grecji umieli zdobyć się na tak wielką miłość ojczyzny i na taki hart ducha, że tak podczas wojny, jak i podczas pokoju żyli dla swego narodu, w każdej chwili gotowi dla niego do ofiar, wyrzeczeń i pracy. Umieli starożytni Grecy nie tylko umierać dla ojczyzny, lecz, co stokroć trudniejsze, umieli dla niej żyć. Zawdzięcza też Grecja nawet swoje dzisiejsze istnienie bohaterskim duchom starożytności.

Było to bardzo szczęśliwie dla Grecji, że leżała na półwyspie, oddalona od obcych wpływów. Ludy jej mogły rozwijać się swobodnie i bez

przeszkód, mogły samodzielnie wznosić się na coraz wyższy stopień rozwoju społecznego i politycznego.

Stosunki te zmieniły się w VI wieku dopiero. Wtedy stanęła Grecja wobec konieczności starcia się z potęgą mocarstwa perskiego. To było pierwsze zetknięcie się Grecji z obcymi i wrogimi wpływami.

Ale wtedy Grecja była już silna swoją kulturą. Rozwinęła się była już wtedy samodzielna forma państwowa Grecji (republika demokratyczna), poczucie patriotyzmu i, co najważniejsza, wysoka cnota ludu podporządkowania swoich spraw ogólnemu dobru ojczyzny. Wtedy Grecja mogła się już mierzyć z wrogiem!

Grecy dość prędko nie mogli się zmieścić w swoim kraju ze względu na małą urodzajność gleby. Bardzo często u drzwi ich domów zjawiało się widmo głodu. Żywi i energiczni Grecy nie opuszczali rąk bezradnie, ale szukali chleba poza domem. Trudno jednak było znaleźć go w samej Grecji. To też Grecy odważnie opuszczali kraj rodzinny i podejmowali wyprawy na bliższe i dalsze wyspy w celu zakładania tam kolonji. W tych nowych siedliskach żyli tak, jak w ojczyźnie, zachowując i obyczaje i sposób rządzenia nową osadą. A w dniu uroczystości religijnych wyprawiano poselstwa do rodzinnego miasta i składano ofiary bogom ojczystym. W wędrówkach swoich Grecy zapuszczali się niekiedy bardzo daleko: na brzegi morza Czarnego, na półwysep Italji. Najliczniejsze jednak kolonje powstały na brzegach Azji Mniejszej.

Tu miasta greckie rozwinęły się bardzo świetnie. Bogate i ludne, ciągnęły zyski z handlu z dalszymi krajami Azji, przewyższając niekiedy zamożnością swe metropolje¹⁾. Ale zachowując obyczaje domowe, zachowali Grecy-koloniści i tę narodową cechę ustroju państwowego, że miasta nie łączyły się w jedną całość, lecz każde z nich tworzyło niezależną republikę. Było takie urządzenie co prawda pociągającym dla mieszkańców, miłującym tak bardzo niezależność, ale było zarazem źródłem słabości politycznej. A obok leżały przecież silne i duże państwa: Lidja najbliższej, dalej Asyrobabilonja, podpadająca już pod władzę najpotężniejszego z państw wschodu, Persji. Bogate, ludne, a słabe miasta stanowią zawsze pożądany kąsek dla sąsiadów. To też bardzo prędko musieli uznać Grecy władzę Lidów. Pogodzili się jednak z tem dość łatwo, bo władza ta była pozorna, polegała na ściąganiu danin, a wzamian za to zyskiwali koloniści większe obszary dla swego handlu. Lecz wkrótce upadło państwo Lidów pod ciosami Persów, niebawem musiały uznać ich władzę i kolonje greckie. Tym razem zmieniło się ich położenie na gorsze. Narzucano im urzędników perskich, satrapów, do rządzenia krajem, zwiększono znacznie daniny i wciągnięto greckie miasta w życie całego państwa Persów. Ciężko to Grekom niewymownie. Nawet łagodny satrapa był dla nich przedstawicielem niewolniczego obcego jarzma. Żyli też wciąż nadzieją uwolnienia się z tych więzów. W Persji rządził

¹⁾ Metropolja — miasto macierzyste kolonji.

wtedy mądry król Darjusz, który doprowadził swe państwo do ogromnej potęgi. On to narzucił Grekom perskich satrapów, wprowadzając jednolity zarząd we wszystkich swych krajach.

Nie było jednak co marzyć wtedy o prędkim uwolnieniu się z więzów poddaństwa, tak silna była wówczas Persja.

Niespodzianie jednak rozeszła się w Azji wiadomość, że Darjusz zginął w pochodzie na Scytów, o których nikt wtedy dokładnie nic nie wiedział, prócz tego, że mieszkają jakoś na północ od morza Czarnego. Radośnie zabiły serca Greków — może wybije godzina wolności! Pogłoska okazała się fałszywą, Darjusz wrócił do Azji. A Grecy nie odważyli się zgubić go ostatecznie i zniszczyć most na Hellesponcie, przez który przeprawił się do Europy.

Lecz płomień buntu przeciw przemocy perskiej zbyt silnie rozgorzał już w sercach Greków, by mogli uchylić czoła przed losem i żyć jak dotąd.

Płomień powstania ogarnął Milet, najbogatsze miasto kolonji. To samo stało się i w innych miastach. Powstanie ogarnęło całe wybrzeże Azji Mniejszej. Cóż jednak mogło znaczyć kilkanaście miast przeciwko potędze perskiej? Rozumieli to Grecy koloniści i zwrócili się o pomoc do ojczyznanego kraju. Naturalnie przedewszystkiem do Sparty, jako do przodującego państwa greckiego, do największej potęgi wojennej. Odmówiła Sparta. Królowie jej uznali za nierozsądne udawać się na wojnę do kraju, odległego o kilkanaście dni drogi.

Przygnębieni posłowie udali się do Aten i w wymownych słowach przedstawili los greckich kolonji, pozostawionych na pastwę mściwych Persów. Zapalny lud ateński wysłuchał ich prośby, i wkrótce wypłynęły triery¹⁾ attyckie, niosąc pomoc braciom.

Z nową siłą wybuchło powstanie.

»Sardes, Sardes gore!« rozbrzmiała wieść w zdumionej Persji. To Grecy uderzyli na kraj Lidów i spalili ich stolicę.

Niedługo jednak trwało powstanie: pomoc ateńska była zbyt słaba. Wkrótce wróciły okręty ateńskie do domu, widząc, że z takimi siłami nie można marzyć o walce. Kolonje greckie musiały znowu ugiąć karku pod jarzmo Persów.

Ale stłumienie powstania znaczyło zbyt mało dla króla królów — bo taki tytuł nosił król perski — on marzył o karze dla tych, co ośmielili się pomagać powstańcom. Od pierwszej wiadomości o pożarze Sardes zaprzysiął zemstę Ateńczykom. Zresztą czyż ten mały kraik i na mniejsze jeszcze rozerwany państwa nie powinien był oddawna uznawać władzy wielkiej sąsiedniej już Persji? A on ośmiela się nawet podnosić na nią rękę!

I oto na rynku ateńskim stanęli posłowie perscy. Ponuro i groźnie brzmiały ich słowa:

»Darjusz, król Medów i Persów, pan świata,
Na harde ludy plaga i zatura,

¹⁾ Trójrzędowce, statki o trzech szeregach wiosł.

Zsyła heroldów, by mu wasze plemię
Na znak poddaństwa dało wodę, ziemię,
A może da się pokorą przebłągać
I wstrzyma rękę, co ma Greków smagać¹⁾.

Zawrzeli gniewem Ateńczycy. Nikt dotąd nie przemawiał tak do wolnego ludu! W szale oburzenia zadali śmierć posłom. Wojna stała się nieuchronną. Król Darjusz chciał być pewnym wygranej. Zasięgnął wiadomości o potędze Greków, obszarze ich kraju, i zdumiał się ich zuchwalstwem, że stawiają mu czoło.

Dowiedział się on wszystkiego o Grecji, lecz nie obliczył potęgi ich ducha, siły miłości ojczyzny i poświęcenia dla jej wolności.

Olbrzymia armja perska na potężnych okrętach wyruszyła przeciw Grekom wzdłuż północnego wybrzeża półwyspu Bałkańskiego. Tym razem jednak losy uchroniły Grecję od grożącej klęski: straszliwa burza rozbiła flotę perską koło skalistego przylądka Atos.

Pierwsza wyprawa Persów spełzła na niczem. Odetchnęli Grecy.

Lecz Darjusz nie dał za wygraną. Wkrótce stanęła druga armja, gotowa do boju, zebrana ze wszystkich stron świata: od Eufratu, Nilu i Gangesu. Na czele doświadczeni wodzowie: Artafernes i Datis. Tym razem wybrano inną drogę, przez sze-

¹⁾ Ujejski: »Maraton«.

reg wysp cykladzkich i sporadzkich, tworzących jakby pomost między Azją Mniejszą a Grecją. Początek pochodu był szeregiem tryumfów. Cyklady zajęto bez walki.

Wreszcie przez cieśninę koło Eubei przeprawili się do Attyki. Po raz pierwszy stanęły obce wojska na wolnej ziemi Grecji. »Cała Grecja struchlała i zbladła«.

Po raz pierwszy pojęli Grecy cały bezmiar szalonej swej odwagi i grożącego im niebezpieczeństwa.

Podniosły się głosy tchórzliwych, którzy radzili poddać się, by ratować życie i mienie. Wyraźnie zarysowały się dwa obozy: stronników walki, przenoszących śmierć nad hańbę niewoli, i ludzi, którzy zwątpili w możliwość walki i pragnęli uniknąć bezowocnych, zdaniem ich, męczarni, a pokorą zyskać możliwie najlepsze warunki. Do tego obozu przyłączyli się i nieliczni przeciwnicy demokratycznych rządów, stronnicy Pizystratydów¹⁾.

Jednym z przywódców stronnictwa nieprzejednanych był Miltiades. Poprzednio sprawował on rządy na Chersonesie nad Hellespontem i brał nawet udział w wyprawie Darjusza na Scytów. Liczono więc bardzo na jego znajomość prowadzenia walki przez Persów.

Dwie drogi stały otworem przed Ateńczykami: łańcuch i hańba — lub śmierć i mogiła. Wybrano

¹⁾ Pizystrat zdobył zwierzchnią władzę w Atenach w VI w., nosił tytuł tyra.

drugą, sławniejszą. Bo Ateńczycy czuli, że nie równać się wojsku najemnemu, zbieranemu ze wszech stron świata, z zapalem obrońców umiłowanej ojczyzny. Tamci szli w bój na rozkaz, — ci walczyli o siebie samych, o rodziny, groby przodków i cześć. Tamci nie wygrywali nic, nawet sławy, bo i ona spadała na wodzów, — ci zdobywali życie i droższą nad nie wolność.

Ale Ateńczycy liczyli wtedy tylko 10 tysięcy hoplitów ¹⁾ i pewną ilość lekkozbrojnych.

Trzeba było szukać pomocy. Wysłano poselstwo do Sparty i do innych przyjaznych państw greckich. Stawili się jednak tylko Platejczycy z tysięcznym orszakiem. Spartanie, ze względu na swe uroczyście religijne, musieli odwlec swoje przybycie. Wzamian jednak za to dopomogli oni Ateonom do przerwania wojny z Eginetami, co było koniecznem, by nie rozrywać słabych sił ateńskich. Tymczasem Persowie z Eubei przeprawili się do Attyki i zatrzymali się w dolinie Maratonu, z którą łączy się boczna dolina, nosząca dzisiaj nazwę Vrana. Jest to wązka dolina, doskonałe miejsce dla falangi hoplitów, której boki będą osłonięte od ataków konnicy.

W Atenach wahano się, czy przyjąć bitwę w otwartym polu, czy czekać oblężenia Aten. Przeważało zdanie Miltiadesa, który doradzał bitwę. Wojskiem ateńskim dowodziło dziesięciu strategów, jednym z nich był Miltiades. Ponieważ właściwie on dowodził całem przygotowaniem do

¹⁾ Hoplita — ciężkozbrojny.

obrony, on rozgrzewał serca współobywateli i zapalał je pragnieniem sławy, więc wszyscy wodzowie zrzekli się na jego korzyść dowództwa.

Zaledwie w Atenach otrzymano wieść o zajęciu doliny Maratonu przez Persów, natychmiast Miltiades wyruszył z wojskiem, umieścił je w dolinie Vrana i ustawił w ten sposób, by w każdej chwili było gotowe do boju.

Lecz chciał odwlec bitwę aż do przybycia Spartan.

Persowie nie mogli pójść dalej, nie rozbiwszy wojska ateńskiego, ani też cofnąć się do okrętów, zdecydowali się zatem wydać bitwę natychmiast ¹⁾.

Oto jak Herodot ²⁾ opowiada przebieg walki:

...Między wodzami Ateńczyków podzielone były zdania: jedni nie chcieli bitwy, uważając, iż za mało było Ateńczyków do uderzenia na wojsko Persów, inni zaś i Miltiades owszem zachęcali do tego. Gdy więc się ważyły zdania i już zwyciężało gorsze, wtenczas (był bowiem jeszcze jedenasty do głosowania, Kalimachos) do niego przystąpiwszy Miltiades, tak przemówił:

— W twojej teraz jest mocy, Kalimachu, ujarz-

¹⁾ Świadczy to jednak o tem, iż Persowie nie przewyższali znacznie Ateńczyków siłą swych wojsk, mogliby bowiem w takim razie zostawić tu część wojsk i uwiezić szereg atęskie w dolinie Vrana, a z resztą wojska pójść dalej.

²⁾ Herodot rodem z Halikarnasu, historyk grecki, zwany »ojcem historji«.

mić Ateny, albo wolnemi je uczyniwszy, pamięć sobie zostawić na wszelki żywot ludzki, jakiej nawet Harmadios i Arystogiton nie pozostawili po sobie. Teraz bowiem największe niebezpieczeństwo przyszło na Ateńczyków: jeśli ulegną Medom będą wydani Hipjaszowi, jeżeli zaś zwyciężą, staną się Ateny pierwszym pośród miast helleńskich. Zdania wodzów na dwoje się łamią, od ciebie wszystko zawisło.

Tą mową przeciągnął Miltiades na swoją stronę Kalimacha. Stało więc na tem, aby bitwę stoczyć. Zatem wodzowie, których głosy były za walką, gdy którego dzień dowództwa następował, oddawali je Miltiadesowi. Nie prędzej on jednak do walki przystąpił, aż przyszła kolej jego naczelnictwa. Gdy to nastąpiło, uszykował Ateńczyków do bitwy. Prawem skrzydłem dowodził Kalimachos. Lewe skrzydło zajmowali Platejczycy. Środek z niewielu szyków się składał i był najłabszy.

Skoro zabite ofiary zapowiedziały pomyślność, Ateńczykowie szybkim biegiem rzucili się na barbarów. Przestrzeń między oboma wojskami nie była mniejsza nad 8 stadjów.

Persowie przygotowali się na ich przyjęcie, zapowiadając im zupełną zgubę. Ateńczykowie gromadnie uderzywszy na Persów, zaszczytnie się potykali. Pierwsi oni dopiero użyli biegu do bitwy z nieprzyjacielem i pierwsi nie przelekli się Medów, choć dotąd dla Greków samo ich nazwisko było postrachem. Środek wojska przemogli barbarowie, lecz na skrzydłach odnieśli Grecy zwycię-

stwo. Dokonawszy tego, pozwolili rozgromionym uciekać, a sami, połączywszy oba skrzydła, rzucili się na tych, którzy przełamali środek szyku i rozbili ich. Puścili się wtedy w pogoń za uciekającymi Persami. Poległ tu Kallimachos, odznaczywszy się w boju, legł także z wodzów Stesilaos i Kynegeiros. Dopadli Ateńczycy do morza i zdobyli siedem naw; z resztą cofnęli się barbarzyńcy i opłynęli Sunion, pragnąc ubiedz Ateńczyków i zająć Ateny. Ateńczycy co tylko wyskoczyć mogli, pędzili na pomoc miastu, przybyli doń prędzej, niż Persowie i rozłożyli się obozem w Herakleon na Maratonie, znowu w innej świątyni Heraklesa w Kynosarges. Persowie zaś okrążywszy na nawach górę Faleron, powrócili do Azji.

Po bitwie nadciągnęli Spartanie, w milejącym podziwieniu oglądali pole bitwy, i wielka sława stała się odtąd udziałem Aten.

Grecy łudzili się, że potęga Persów została już złamana, że będą wolni odtąd od wszelkich napałów. Nieliczni tylko myśleli inaczej, a wśród nich i Miltiades. Zaproponował on w roku następnym pochód na Cyklady w celu zmuszenia ich do uznania władzy Aten. Zdanie Miltiadesa było wtedy rozkazem w rodzinnem mieście. Z entuzjazmem wyruszyli Grecy na tę wyprawę. Zdobyto kilka wysp, ale powodzenie skończyło się koło wyspy Paros, której Miltiades mimo oblężenia wziąć nie mógł i nic nie sprawiwszy, wrócił do domu.

Okazała się wtedy w całej pełni zmienność ludu — odrazu utracił Miltiades popularność, a nawet był pociągnięty do odpowiedzialności sądowej

za straty, o jakie przyprawił państwo. Zgromadzenie ludowe sądziło rannego Miltiadesa. Uwzględniając jego poprzednie zasługi, skazano go na zapłacenie kary 50 talentów. Była to suma olbrzymia, i Miltiades nie był w stanie tego uczynić. W parę tygodni potem zmarł on w więzieniu wskutek rany, otrzymanej przy oblężeniu Parosu, a karę zapłacił znacznie później syn jego, Cymon.

Po upadku Miltiadesa na krótki czas wzięło górę stronnictwo arystokratyczne. Lecz już w roku następnym, t. j. 486, zwyciężyli zwolennicy demokratycznych rządów. Na czoło Aten wysunęli się wtedy dwaj mężowie, Temistokles i Arystydes. Razem zaczęli oni służyć ojczyźnie¹⁾, w każdej sprawie jednak mieli przeciwne zdanie, czego przyczyną była różnica charakterów. Temistokles śmiały, obrotny, porywczy, Arystydes powolny, uważny i stały. Namyslał się nad każdą rzeczą, ale trwał w tem, co przedsięwziął; niewzruszony w poglądach zarówno w szczęściu jak w upadku, wielbiony czy wzgardzony, nieczuły na zysk lub straty, byle tylko kraj z jego usług mógł mieć taki użytek, jakiego pragnął. Postępując w ten sposób, zyskał powszechny szacunek tak wielki, iż gdy raz na przedstawieniu tragedji Ajschylosa wymówiono te słowa: »Nie chce okazywać się człowiekiem prawym, ale nim być; zbiera plon umysłu swego w czynach pełnych powagi i roztropności«, wszystkie oczy zwróciły się ku niemu. Mniej dbał o sławę i popular-

¹⁾ Plutarch »Życiorysy sławnych mężów — Anystylis« t. III. Krasieckiego.

ność wśród obywateli, a przedewszystkiem chodziło mu o dobro państwa, o cnotę. Temistokles zaś rzutki, pełen inicjatywy, podniecał lud do nadzwyczajnych przedsięwzięć, nie spuszczać z oczu dobra ojczyzny, starał się zyskiwać sławę i popularność. Niepohamowana żądza sławy przejawiała się w nim od lat najmłodszych. Po bitwie maratońskiej, gdy wszyscy Grecy całym sercem oddawali się radości, jedynie Temistokles odbijał od powszechnego nastroju: ponury i milczący stronił od igrzysk i biesiad. Spytany zaś o przyczynę, odrzekł: »laury Miltiadesa nie dają mi spać«.

Obadwaj byli mężami pierwszorzędnymi zasług wobec ojczyzny, i prawdziwym szczęściem dla Grecji było to, iż w chwilach ciężkiej próby miała tak wielkich kierowników. Bo nawet ambitny Temistokles umiał poświęcić w danym momencie swoją żądę pierwszeństwa, jeżeli tego wymagała przezorność. Tak postąpił np. w bitwie u przylądka Artemizjon, gdy skłonił Ateńczyków do uznania przewodnictwa Spartan. Obu tym mężom zawdzięcza Grecja ocalenie, a Ateny sławę pierwszego miasta kraju.

Jeżeli jednak nadzwyczajnie ceniono rozum polityczny i pomysłowość Temistoklesa, to Arystydes cieszył się większym uznaniem swej cnoty. Nazywano go powszechnie sprawiedliwym, a jak wielkie miał zaufanie, świadczy fakt następujący. Po zwycięstwie nad Persami, gdy cała flota grecka była zgromadzona w porcie, wystąpił na zgromadzeniu ludowym Temistokles i oświadczył, iż posiada sposób zapewnienia Atenom pierwszorzę-

dnego stanowiska, ale może wyjawić go tylko jednemu człowiekowi, bo sposób ten wymaga najgłębszej tajemnicy. Lud polecił powierzyć zamiar Arystydesowi. Wyjawiał więc Temistokles, iż miał sposobność spalić zgromadzone razem okręty wszystkich Greków. Wtedy Ateny posiadałyby całą potęgę morską. Arystydes wróciwszy do zgromadzenia, powiedział, iż pomysł Temistoklesa byłby dla Aten użyteczny, lecz jest niesprawiedliwy. Wtedy lud projekt odrzucił, składając tem dowód, jak bardzo czcili cnotę i jak ufał Arystydesowi, skoro w tak ważnej sprawie polegał na jego zdaniu.

Obadwaj ci mężowie nie podzielali złudzeń swych współziomków, iż bitwa maratońska zakończyła wojny z Persami. Rozumieli oni, iż król perski zbyt jest potężny, by nie rozgorzeć po klęsce tem większem pragnieniem zemsty. Obaj pragnęli skorzystać z czasu i tak wzmocnić siły Aten, by można było stawić czoło Persom. Różnili się jednak w poglądach, na czem należy oprzeć potęgę ateńską. Arystydes bardziej konserwatywny, chciał wzmocnienia wojska hoplitów, pomnąc niedawne zwycięstwo. Temistokles zaś, rozumując, iż liczebnie Persowie zawsze mogą przewyższyć Greków, upatrywał zbawienie Grecji we flocie. Zwyciężyło zdanie Temistoklesa, który nawet usunął z Aten groźnego współzawodnika ¹⁾).

¹⁾ Arystydes został sądem ostracyzmowym skazany na wygnanie pod pozorem, iż mógłby, gdyby zecheiał, sięgnąć po najwyższą władzę. Potem zaś po rozpoczęciu wojny z Persami, przywołano go z powrotem.

Za jego to radą przeznaczono na budowę floty cały dochód z kopalni srebra w górach lauryjskich. Dotychczas dochód ten dzielono między współobywateli. Złożono też nowy i wygodny port Pireus, bardziej obronny od dawnego Falerońskiego. W ciągu paru lat stały się Ateny pod rządami Temistoklesa pierwszą potęgą morską Grecji. Wkrótce też okazało się dowodnie, jak bardzo te przygotowania były potrzebne.

Doszły niebawem Greków wiadomości o nowej wyprawie Persów. Wyprawę tę zamierzał jeszcze król Darjusz, który tym razem chciał przeciwstawić Grekom całą potęgę swojego państwa. Rozpoczął też przygotowania na bardzo szeroką skalę. Śmierć przeszkodziła mu w urzeczywistnieniu zamiarów. Syn jego i następca, Kserkses, załedwie, uporał się z zamieszkami, zwykłymi w Persji przy każdej zmianie tronu, podjął myśl ojcowską, prowadził dalej zbrojenia i, by je nadzorować, sam zjechał do Sardes.

Wybrano drogę przez Hellespont (zbudowano tu most z okrętów, połączonych linami). Armja lądowa miała iść przez Trację i Macedonję do północnej Grecji, a flota płynąć wzdłuż wybrzeża. By uniknąć rozbicia floty koło burzliwego przylądka Atos, przekopano go. Nie szczędził Kserkses ni trudu, ni kosztów, byle tym razem zetrzeć w pył hardych Greków.

W Grecji wieść o takich przygotowaniach wywołała panikę. Nie krzepiło serc nawet wspomnienie Maratonu. »Wtedy, rozumował Grek, walczyła



tylko część armji perskiej, teraz wystąpiły wszystkie siły monarchji«. Jednak nie było innej drogi nad walkę. Lecz tym razem miała ruszyć do boju cała Grecja. Na Istmie koryneckim zebrali się przedstawiciele wszystkich miast greckich i połączyli się w związek w celu obrony wspólnej ojczyzny. Po raz pierwszy wystąpili Grecy jako jeden naród. Próbowano wciągnąć do związku i władcę sycylijskiego, lecz bezskutecznie.

Przewodnictwo naczelne objęła Sparta. Nawet Ateny, choć potężniejsze pod względem sił morskich, uznały, za radą Temistoklesa, kierownictwo Spartan, byle nie rozbijać sporami jedności narodowej.

Postanowiono bronić dostępu Persom do Tesalji w dolinie Tempejskiej. W razie niepowodzenia, drugą linię obronną miał stanowić wąwóz termopilski na granicy środkowej Grecji.

Dolina tempejska okazała się jednak zupełnie nieodpowiednią. Wojska perskie zajęły Grecję północną. Należało bronić wtargnięcia do środkowej. Teraz jednak zaproponowali Spartanie zmianę systemu obrony: chcieli oni porzucić i Termopile, a bronić się dopiero na Istmie. Przytaczali wiele powodów, lecz mieszkańcy Grecji środkowej gorąco oponowali temu, nie chcąc bez walki oddać swej ziemi Persom.

Wreszcie ustąpiła Sparta naleganiom Aten, wąwóz termopilski został obsadzony przez oddział Spartiatów pod wodzą króla Leonidas. Tu po raz pierwszy zetknęły się wojska Kserksesa z Grekami. Kserkses był tak zdumiony małą ilością Spartiatów, że spodziewał się ich natychmiastowej ucieczki. Na-

próżno jednak rzucał w bój swe najmężniejsze oddziały, nawet pułk t. zw. nieśmiertelnych, żadne wysiłki nie mogły wyprzeć Spartan z zajętego stanowiska.

Rozumieli jednak Grecy doskonale, że pozycja ich była stracona. Mogli tylko tutaj powstrzymać wejście Persów na czas jakiś, lecz nie mogli przeszkodzić mu w zupełności, bo obrońców było zbyt mało. Obrona Termopilów miała być jedynie dowodem, że krwawo bronić będą Grecy każdej piędzi swej ziemi.

Jednak wąwóz termopilski został wzięty nie zbrojną przemocą, a zdradą. Znalazł się jeden z mieszkańców Grecji środkowej, imieniem Efiates, który zdradził sprawę ojczyzny i dał znać Persom, że istnieje drugie przejście przez góry, którędy można obejść Termopile.

Noc całą przedzierali się Persowie przez wąską ścieżynkę górską, i rankiem dostrzegli ich Grecy przed sobą. Wzięci w dwa ognie, zrozumieli, że zguba nadeszła. Lecz nie powstała w ich głowach myśl o poddaniu się. Zwycięstwo lub śmierć; tylko takie alternatywy znali Spartanie, hańby niewoli nie znali i znać nie chcieli. Nie tracił słów napróżno król Leonidas, każdy z jego rycerzy znał swoją powinność wobec ojczyzny i honoru. W godowych¹⁾ szatach, w wieńcach na głowie rzucili się w ostatni śmiertelny bój. Trzystu ich było i trzystu poległo.

¹⁾ Był to obyczaj w Sparcie, że ubierano się w godowe szaty tylko przed bitwą.

Błogosławiony ¹⁾, kto trupem się kładzie,
By dumnej nodze stanąć na zawadzie,
Kto z próżną dłonią, poświęceniem silny,
Bez trwogi czeka na cios nieomylny:

Termopile stały się wiekuiście żywym pomnikiem greckiej sławy, ostoją narodowego bytu.

I z kości poległych powstałi mściciele-zwycięzcy.

W cichem milczeniu święcili żałobę Grecy, czerpiąc w niej siły do dalszych zapasów.

Dziwił się Kserkses bohaterstwu Greków, czuł, iż po raz pierwszy zetknął się z takim przeciwnikiem. Lecz droga do Grecji stała otworem. Poddały się Grekom miasta w Beocji, Lokris, Focyzie. Wojsko perskie stanęło na granicy Attyki.

U brzegów Attyki, w porcie Pireus, skupiła się i flota grecka na wieść o bitwie w Termopilach. Flota pierwotnie zajmowała pozycję koło przylądka Artemizjon i tu stoczyła pomyślną utarczkę z flotą perską.

Po raz drugi stanęło przed Grekami pytanie: co zrobić?

Spartanie chcieli cofnąć się na Istm. Ateńczycy szukali pokrzepienia u wyroczni delfickiej. Ponuro brzmiało proroctwo. Była mowa o zniszczeniu miasta i państwa, o smutku i żałobie, jedyną otuchą były słowa, iż zbawieniem staną się drewniane ściany, i błogosławieństwa, przesyłane wyspie Salaminie. Ale o jakich ścianach drewnianych mówiła

¹⁾ »Maraton«, Ujejski.

wyrocznia? Miałyż one oznaczać ogrodzenie Akropolisu, czy też, jak chciał Temistokles, okręty.

A doradzał on rzecz straszną swym współziomkom: porzucić kraj, Ateny oddać na pastwę wrogom, samym schronić się na wyspy lub na Peloponez i walczyć tylko na morzu. Rada była rozumna, lecz ofiara tak bardzo ciężka.

Usłuchali Grecy, nie było dla nich zbyt wielkiego poświęcenia dla wspólnej sprawy zbawienia ojczyzny. Opustoszała Attyka, a nieszczęśliwi dobrowolni wygnańcy szukali schronienia u sąsiadów.

Cała flota grecka zgromadziła się w porcie Pireus. Znacznie liczniejsza perska zajęła Faleron. Tymczasem wojsko Kserksesa załaziło Attykę. Padł Akropolis ateński w gruzach, zburzono świątynie, wycięto resztę ludności, która pozostała w Atenach. Dotrzymał słowa król Persów: zemścił się na Ateńczykach. Lecz nie chciał na tem poprzestać. On pragnął własnymi oczami widzieć zupełną zagładę Greków. A spodziewał się tego po bitwie morskiej, gdy zniszczy flotę grecką.

Tymczasem Spartanie znowu próbowali przynieść obronę na brzegi Peloponezu. Opierał się temu ze wszystkich sił Temistokles, wiedząc, że łatwiej dać radę rozproszonym oddziałom, pragnął też bitwy tu, koło Salaminy.

Tego samego chciał i Kserkes, by od razu, jak mniemał, zgnieść siły greckie.

Pole bitwy koło Salaminy było rzeczywiście dogodne dla małych i zgrabnych okrętów greckich ze względu na mnóstwo wysepek, skał podwodnych i t. p. Trzeba było doskonale znać teren, by

módz się tu swobodnie obracać. Natomiast olbrzymie okręty perskie były skazane na liczne niewygody. Rozumiał to doskonale Temistokles, a nie zdawał sobie z tego sprawy Kserkses. Pewny tryumfu, rozłożył się obozem na wybrzeżu i z przygotowanego tronu miał się przyglądać bitwie, nie przypuszczając, że ujrzy swój pogrom i hańbę.

Wreszcie, podobno dzięki podstępowi Temistoklesa, perskie okręty zagroziły wyjście greckim i tem zmusiły je do walki.

Zaczęła się bitwa. Okazała się tu w całej pełni przewaga Greków. Widocznem było, iż moralna siła żołnierzy znaczy więcej, niż ich liczba. Miał rację Miltiades, że »jedno ramię wolnego tysiąc najemców zgruchoce i złamie«. Wspomnienie Maratonu i Termopilów podtrzymywało walczących. Niebawem wszczął się zamęt, flota perska w popłochu rzuciła się ku wybrzeżu, by szukać bezpieczeństwa pod osłoną armji lądowej. Klęska Persów była zupełna. Z olbrzymiej floty zostały tylko szczątki. Wolny Europejczyk zwyciężył niewolniczego Azjatę.

Znaczenie bitwy pod Salaminą było większe, niż maratońskiej, bo tu zniszczona została cała potęga państwa perskiego.

A król Kserkses patrzył na to z brzegów attyckich i uląkł się tej niespożytej energii i odwagi greckiej. Miał on jeszcze olbrzymią armję lądową, można było jeszcze zreorganizować resztki floty, lecz Kserkses nie śmiał dalej walczyć. Po raz pierwszy spotkał bezprzykładne dowody, co może entuzjizm i patryjotyzm, i wywarły na niego przygnę-

biające wrażenie. Pragnął teraz jaknajprędzej stracić z oczu tych ludzi, miłujących wolność nad życie i wających się dla niej na szalone na pozór, a tak mądre i w treści i w skutkach czyny.

Chętnie też usłuchał rad szwagra swego, Mardonjusza, byle prędzej odetchnąć u siebie w Persji atmosferę służalstwa i despotyzmu.

Mardonjusz przedstawił królowi, że dokonał swego zamiaru, bo Ateny zniszczył. Podbicie zaś Grecji może pozostawić jemu. Kserkses zagniony znowu wybiegiem Temistoklesa, który mu przysłał tajną wiadomość, jakoby Grecy mieli zniszczyć most na Hellesponcie, śpiesznie opuścił Attykę i podążył do Azji.

Wyprawa »króla królów« skończyła się sromotną klęską. Okazało się, że choć Grecja jest małym kraikiem, »lecz jej na grób wrogom wystarczy«¹⁾.

Jeszcze raz sądzone było Grekom stanąć do boju. Pozostała w ich kraju lądowa armja perska pod wodzą Mardonjusza, który podjął się podbić Grecję. Ze względu na porę zimową wojna została przerwana. Mardonjusz rozłożył się na zimowe leże w Tessalji. Chcąc wywołać rozdwojenie wśród Greków, wysłał on poselstwo do Aten, proponując im pokój, wolność, niepodległość i odbudowanie świątyń, jeżeli odstąpią od wojny. Rozumiał bowiem dobrze, że taki czyn Aten byłby złamaniem jedności narodowej i duchowej mocy Greków. Byłoby to napewno upadkiem całej Grecji.

¹⁾ »Maraton« Ujejskiego.

Zadrżała na tę wieść Sparta z obawy, co uczynią Ateny. Ale pomylił się Mardonjusz: nie złamać było podstępem Greków. Na zgromadzeniu ludowym na wniosek Arystydesa uchwalono taką odpowiedź: »Chcemy walczyć, dopóki zdołamy, i nie zawrzemy żadnego z cudzoziemcami układu. Póki słońce biegu swego nie zmieni, póty Ateńczycy z Kserksesem zgody nie uczynią. Będą oni bronić się przed nim, ufając pomocy bogów i bohaterów, których świątynie i posągi król burzył bez obawy. Kto w przyszłości będzie się układał z Persami i opuści związek grecki, tego eumolpidazi¹⁾ do tajemnic Demetry nie dopuszczą i klątwę nań rzucą«²⁾.

Na wiosnę 479 r. znowu rozpoczęła się wojna. Powtórnie spustoszone Attykę, Ateńczycy musieli porzucić nieodbudowaną stolicę i schronić się na wyspę Salaminę. Lecz nie słabła ich wytrzymałość i męstwo. Tym razem Beocja w środkowej Grecji miała to szczęście, że na jej polach stoczono zwycięską bitwę, ostatnią na ziemiach Grecji.

Pod Platejami wystąpiły raz jeszcze do walki połączone siły Spartan i Ateńczyków. Pauzanjasz i Arystydes prowadzili je do boju.

I znowu zwyciężyli Grecy. Persowie doznali zupełnej klęski po śmierci Mardonjusza. Ocalał tylko jeden oddział perski, który nie brał wcale udziału w walce i wprost z pola bitwy dokonał odwrotu na północ.

Grecja była odtąd wolna.

¹⁾ Kapłani.

²⁾ Hertzberg: Hellada i Roma.

Tak zakończyły się słynne zapasy świata greckiego i azjatyckiego, pierwsze starcie potęgi moralnej i fizycznej.

Wojny perskie stały się na wieczne czasy świadectwem sławy greckiej. I nie tylko w V w. przed N. Chr. wojny te uratowały byt Grecji. Wspomnienie Maratonu, Termopilów i Salaminy przetrwało wieki późniejsze, dobę klęsk i upadku.

»Tym wielkim nieśmiertelnym obrońcom ojczyzny zawdzięcza Grecja swe odrodzenie nowożytne. Oni to sprawili, że Grecja żyje«.

(Sienkiewicz »Wrażenia z Grecji«)



71403

